

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ

DOI: <https://doi.org/10.12775/BFEGZ.2024.010>

ANDRZEJ KACZOROWSKI HARCERZ, AKOWIEC, INNOWATOR

22 lipca, w strugach deszczu, pożegnaliśmy, naszego przyjaciela śp. kpt. w st. spocz. Andrzeja Kaczorowskiego, ps. Mały, Kaczor, żołnierza Szarych Szeregów i Armii Krajowej, powstańca warszawskiego. Odszedł na wieczną wartę 16 VII 2025 r.

Wtedy, powiedziałem do żołnierzy z 7. Pomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej, która wystawiła kompanię honorową i asystę wojskową pogrzebu: „nie żegnacie tylko kombatanta, żegnacie towarzysza broni, bo z dumą nosicie kotwicę Polski Walczącej, bo jesteście z tego samego szeregu, jego Szarego Szeregu”. Bo taki był Andrzej niosący pamięć o tamtych dniach i z uporem przekazujący etos Szarych Szeregów i Armii Krajowej następnym pokoleniom.



Urodził się 9 IX 1930 r. w Brześciu nad Bugiem. Wychowywany, jak wiele jego rówieśniczek i rówieśników, w duchu patriotyzmu i poszanowania wartości, pewnie nie mógł być innym człowiekiem w dalszym życiu. To w dużej części dom ukształtował go jeszcze przed wybuchem wojny i potem w czasie okupacji. Jakże mógłby być inny w sytuacji, gdy jego ojciec kapitan w stanie spoczynku, powołany we wrześniu 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej i został zesłany do łagru. Stamtąd udało mu się dotrzeć do formowanej przez gen. Władysława Andersa Armii Polskiej, z którą przeszedł szlak bojowy poprzez bitwy pod Tobrukiem i Monte Cassino. Do kraju wrócił w 1947 r. Jakże mógłby być inny w sytuacji, gdy jego stryj Stanisław Kaczorowski był żołnierzem AK, a jego syn Tadeusz ps. Topola, Dzidzia – żołnierz batalionu „Pięść”, a brat cioteczny Andrzej – Henryk Fedorowicz ps. Cichy, Pakunek, kawaler Orderu Wojennego Virtuti Militari, był żołnierzem „Wachlarza”, a potem walczył w Zgrupowaniu Partyzanckim AK „Ponury-Nurt”. Jakże miałby nie pójść w ślady starszej siostry, która walczyła na Starym Mieście w ba-

talionie szturmowym „Parasol”? To wszystko ukształtowało Andrzeja i jego dalsze życie.

* * *

Dlatego, co jest oczywiste, był harcerzem Szarych Szeregów, w drużynie im. św. Jerzego nr 223, Rój „Podhale-Zawisza”, Bloku „Bazylika”, Ulu „Wisła”. Przenosił meldunki, bibułę i opatrunki, prowadził obserwację niemieckich jednostek wojskowych. Znajdujące się na Nowym Bródnie Warsztaty Kolejowe i stacje rozrządowe były największe w całej Generalnej Guberni. Główny ruch transportów na wschód przebiegał przez ten węzeł – tu były formowane składy pociągów. W jednoosobowych patrolach prowadzili obserwacje w wyznaczonych punktach. Andrzej pełnił dyżury na przejeździe kolejowym na Pelcowiźnie, w pobliżu skrzyżowania ul. Toruńskiej z ul. Modlińską. Notowali, w zaszyfrowany sposób, przejeżdżające pociągi, podając kierunek, w jakim jadą i co przewożą, tzn. czy to jest wojsko, czy samochody ciężarowe lub czołgi.

30 VII 1944 r. siostra poszła na zgrupowanie na Stare Miasto. Jak wspominał, 1 sierpnia już od samego rana słychać było strzelaninę. Najpierw były to krótkotrwałe wymiany ognia, które zaczęły się nasilać w godzinach południowych. O 17.00 do szturmury ruszył trzon sił powstańczych. Po około dwóch godzinach przez ulicę Julianowską (Andrzej mieszkał przy tej ulicy) przejechał rozpędzony czołg. Dojechał do końca ulicy, zawrócił, wystrzelił z działa, uszkadzając jeden z domów i równie szybko odjechał obrzucany granatami przez grupy mężczyzn. Granaty sidolówki i filipinki pochodziły z konspiracyjnej wytwórni. Pod wieczór słychać było strzelaninę na terenach kolejowych. Niemcy zbudowali tam gisernię, czyli odlewnię części do parowozów i różnych maszyn i urządzeń kolejowych. Terenów tych pilnowali ubrani w czarne mundury, uzbrojeni



bahnschutze (niemiecka policja kolejowa). Andrzej z kolegami z zastępu, grupkami podkradli się pod portiernię i próbowali rozbroić wartowników. Byli ranni po obu stronach. Jednak udało się zdobyć trochę karabinów i amunicji. Na ich terenie (prawobrzeżna Warszawa) powstanie upadło po czterech dniach. Przyszedł rozkaz o zaprzestaniu walk. Część powstańców próbowała się przedrzeć z bronią za Wisłę, inni do okolicznych lasów. Pozostali ukryli broń i czekali na dalsze rozkazy. Wszyscy byli pewni, że to jeszcze nie

koniec walki, że niedługo trzeba będzie znów chwycić za broń. Zastęp Andrzeja i on sam w dalszym ciągu prowadził obserwacje w dotychczasowych punktach i nadal przekazywali meldunki do „skrzynek”. Dopiero 20 VIII 1944 r., na rozkaz dowództwa, zaprzestali patrolowania. Jak można się domyśleć, w tym wszystkim był „zadziora”, który tak łatwo nie „odpuszczał”, co potem ujawni się w jego dalszym życiu.

* * *

Po powstaniu, w 1945 r. przyjechał z rodziną do Gdańska, a od grudnia 1945 r. rozpoczął naukę w gimnazjum przy ul. Topolowej, czyli gdańskim III Liceum Ogólnokształcącym. To właśnie jego uczniowie sadzili topole przy tej ulicy, umieszczając swoistą kapsułę czasu – butelki z nazwiskami uczennic i uczniów sadzących drzewa – by może, gdy za wiele, wiele lat ktoś to odnajdzie, dowiedział się, kto to robił. W tym roku minęło 80 lat Topolówki i 80. rocznica rozpoczęcia nauki przez Andrzeja w tej wspaniałej szkole. Ale właśnie w Topolówce odrodził się ten jego „zadzior”. Nie mogąc pogodzić się z kolejnym zniewoleniem Polaków, próbował zorganizować grupę oporu. Starym zwyczajem (wyniesionym z Warszawy) zaczął zbierać i gromadzić broń. W 1947 r. konspiracyjna grupa miała wpadkę i cudem uniknęła aresztowania. Grupa rozpadła się. Nadal utrzymywał kontakt tylko z jednym kolegą, Bogdanem Antoniakiem. Jego ojciec (nauczyciel na tajnych kompletach w Krakowie) był dyrektorem liceum. Bogdan, niepostrzeżenie wyniósł z sekretariatu szkoły matrycę białkową (ogólnie niedostępną), którą wykorzystali do wydrukowania ulotek na własnoręcznie wykonanym powielaczu. W nocy z 30 IV na 1 V 1950 r. oblepili ulotkami główne ulice Gdańska, ze szczególnym uwzględnieniem trasy pochodu 1-majowego. Uzbrojeni (po 2 pistolety każdy) rozpoczęli od pętli tramwajowej na ul. Kartuskiej. Dalej obecną ul. Nowe Ogrody, poprzez Hucisko i w stronę dworca kolejowego, ul. 3-go Maja, dalej przez Bramę Oliwską, Al. Zwycięstwa i ul. Grunwaldzką, aż do skrzyżowania z Al. Wojska Polskiego. Wracali drugą stroną ul. Grunwaldzkiej i doszli z powrotem do Al. Zwycięstwa. Ulotki naklejali na murach, płotach, drzewach i słupach. Kilka ulotek i matrycę schowali do puszek i zakopali. W ulotkach była, ostra krytyka polityki Kremla wobec Polski i Polaków. Następnego dnia usłyszeli jak ludzie opowiadali, że przez miasto przeszła jakaś bojówka i porozlepiała ulotki.

Niedługo potem został powołany do wojska.

Po powrocie z wojska podjął pracę zawodową. Mimo wykształcenia ekonomicznego pracował na stanowiskach technicznych. Między innymi był technologiem, konstruktorem i specjalistą ds. postępu technicznego i wynalazczości.

* * *



Ten moment zrobienia własnoręcznie powielacza to nie był pierwszy jego wynalazek i jego dzieło. Zawsze nosiło go, zawsze interesował się techniką, zawsze ciągnęło go do odkrywania nowego i tworzenia własnoręcznie nowych rzeczy. Od zawsze od najmłodszych lat ogarnięty był pasją odkrywcy wynalazcy. Jak był jeszcze dzieckiem stworzył swoją CAMERA OBSCURA, czyli prosty przyrząd optyczny, który rzuca odwrócony obraz na przeciwległą powierzchnię, pierwowzór aparatu fotograficznego. I tym swoim aparatem robił zdjęcia przed laty i z dumą, i satysfakcją je pokazywał. Odkrywał nowe rzeczy w technologii metalu, mechanice. Ale też siedł z duchem czasu. W XXI w. poszedł, co oczywiste, dalej i zajął się konstruowaniem przystawek do aparatów, pozwalających robić zdjęcia w technice 3D. Zawsze nad czymś pracował, zawsze gnało go do odkrywania rzeczy nowych, nieoczywistych.

Ale w swych technicznych marzeniach, potrafił być też wspaniałym plastykiem. To właśnie Andrzej Kaczorowski stworzył projekt medalu 25- i 30-lecia Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, który był nadawany w Okręgu Pomorskim, a następnie dokładnie ten sam przyznawany przez Zarząd Główny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Ten sam orzeł został wykorzystany jako ilustracja do książki Okręgu Pomorskiego: „Wierni akowskiej przysiędze”. Andrzej był jednym z pierwszych członków we wrzeszczańskim Kole, wtedy jeszcze Stowarzyszeniu Żołnierzy AK (1989 r.). Gdy miał siły stawał do sztandaru, odwiedzał koleżanki i kolegów, którzy byli słabsi, starsi albo schorowani. To był prawdziwy wymiar solidarności: tej najważniejszej, tej ludzkiej. I wracało do niego dobro. Wróciło także na jego pogrzebie



w strugach deszczu. Byli z nim wtedy jego przyjaciele z AK, 101-letni kmrdr w st. spocz. Roman Rakowski VM i 102-letnia ppor. w st. spocz. Aleksandra Koczorowska ps. Lidia. Obraz i sytuacja nie wymagająca słów. Z pokorą trzeba brać wzór ich przyjaźni i solidarności.

I to, co trzeba koniecznie powiedzieć o Andrzeju, wspianiałym ciepłym człowieku, że miał ciepły uśmiech. Uśmiechał się ustami, uśmiechał się oczami, uśmiechał się swym sercem. Do każdego, kogo spotkał, bo dobro było w nim, które z wielką siłą z niego emanowało. Dla niego spotkanie z młodzieżą, z dziećmi, opowiadanie o tym, co przeżył, dzielenie się swoim życiem, doświadczeniem stanowiło „sól życia”. Odnajdywał się w tym, On im dawał co miał najlepszego – opowiedziane nim swoje życie – a one oddawały mu energię młodości, zapatrzenie, zaśłuchanie i prawdziwy szacunek. I gdyby dzisiaj go zapytać, to z pewnością powiedziałby, że to jego największe osiągnięcie życia, przekazanie miłości, pamięci do Szarych Szeregów – jego Szarych Szeregów.

Od lat słabł na naszych oczach, ale mimo że sił brakowało, był na uroczystościach rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego w 2024 r., na ostatnich spotkaniach Koła AK. Interesował się tym, przeżywał. Bo te Szare Szeregi to część jego życia, bo etos i pamięć o Armii Krajowej to część jego umysłu i serca.

Dzisiaj brakuje Andrzeja, brakuje jego uśmiechu, jego opowieści, jego bycia z nami. Ale mimo że odszedł, jest z nami we wspomnieniach pamięci, jest w nas.

Wojciech Rakowski

Fot. Renata Dąbrowska i Grzegorz Mehring – gdansk.pl, archiwum prywatne